

Megan Hart

Trzy oblicza pożądania

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Światło i cień malowały linie jego sylwetki. Skradałam się do łóżka na palcach, sunęłam powoli jak mgła. Niespiesznym ruchem, kawałek po kawałku, ściągałam kołdrę, aż odkryłam jego ciało.

Uwielbiałam patrzeć, jak śpi. Ten widok mnie podniecał. Czasami miałam ochotę uszczypnąć się, by sprawdzić, czy nie śnię. To naprawdę mój mąż, mój dom i moje życie? Nasze doskonałe życie... Czasami przytrafia nam się jednak coś dobrego, tak jak teraz mnie.

James poruszył się we śnie. Podkraśniałam się jeszcze bliżej i stanęłam nad nim. Widok ciała, długich ramion i nóg, opalonej skóry sprawił, że moje palce zaczęły drżeć, tak mocno pragnęłam go dotknąć. Powstrzymałam się, by go nie obudzić i jeszcze przez chwilę napawać się tym widokiem.

Gdy nie spał, nie potrafił leżeć bez ruchu. Tylko sen go rozluźniał, zmiękczał, roztopiał... Kiedy spał, aż trudno było mi wierzyć, że jest mój, ale za to łatwiej docierało do mnie, jak bardzo go kocham.

Och, dobrze odgrywałam rolę mężatki. Nosiłam obrączkę i przedstawiałam się jako pani Kinney. Moje prawo jazdy i karty kredytowe były wystawione na nazwisko po mężu. Małżeństwo było dla mnie taką oczywistością, że nigdy nie wątpiłam w jego sens, szczególnie gdy robiłam pranie, kupowałam jedzenie lub sprzątałam łazienkę, gdy pakowałam Jamesowi lunch do pracy lub składałam skarpetki. Czułam wtedy, że nasze małżeństwo jest trwałe i solidne niczym granit. Jednak czasem, gdy obserwowałam go podczas snu, ta skała stawała się wapieniem, łatwo kruszącym pod wpływem wolno kapiących kropli wątpliwości.

Słońce przebijało się między liśćmi za oknem, wpadało przez szyby, oświetlając ciało jasnymi łatkami, które chciałam całować. Padało na ciemniejsze punkty sutków, na solidny łuk żeber, miękki dywanik włosów na brzuchu łączący się z gęstym puklem na łonie. Taki zgrabny i szczupły. Miał w sobie ukrytą siłę. Wyglądał na chudego, kruche, ale pod skórą grały mocne mięśnie. Wielkie dłonie o stwardniałej skórze, przywykłe do fizycznej pracy, sprawdzały się świetnie również podczas zabaw w łóżku.

Interesowała mnie właśnie ta zabawa, dlatego pochyliłam się i dmuchnęłam lekko ponad jego ustami. Był szybki jak błyskawica. Momentalnie złapał mnie za ręce, połączył nadgarstki w jednej dłoni, wciągnął do łóżka i położył się na mnie. Umościł się między udami. Teraz dzielił nas tylko materiał cieniutkiego letniego szlafroka. Czułam, jak twardnieje.

– Co robiłaś?

– Obserwowałam, jak śpisz.

Wyprostował moje ramiona nad głową, rozciągając mi ciało. Trochę zabolalo, ale dzięki temu przyjemność była jeszcze większa. Wolną ręką powoli odsunął poły szlafroka i dotknął mojego nagiego uda.

Koniuszkami palców przeczesywał kędziorki pomiędzy nogami.

– A dlaczego obserwowałaś, jak śpię?

– Bo to lubię – odparłam, zanim głębiej westchnęłam pod wpływem jego nieustępliwych palców.

– Czy chcę wiedzieć, dlaczego lubisz obserwować mnie podczas snu? – Uniósł koniuszki ust w ironicznym uśmiechu. Przyłożył do mojego najczulszego punktu koniuszek palca, ale jeszcze nim nie poruszał. – Anne?

Roześmiałam się.

– Nie. Prawdopodobnie nie.

– No właśnie.

Przysunął się, ale jeszcze mnie nie pocałował. Wyciągałam szyję, by dosięgnąć jego ust, ale nadal były o jeden oddech dalej. Koniuszkiem palca zaczął powoli zataczać kółeczka, wiedząc, że zaraz doprowadzi mnie do szaleństwa. Czułam jego żar i twardość na udzie, ale dłonie miałam uwięzione w uścisku jego ręki i mogłam jedynie szarpać nimi w niemym proteście.

– Powiedz, co mam ci zrobić?

– Pocałuj mnie.

Oczy Jamesa były stworzone z błękitu letniego nieba, otoczone ciemniejszym granatem. Ten kontrast był niezwykły. Mrużąc oczy, opuścił ciemne rzęsy. Zwilżył wargi.

– Gdzie?

– Wszędzie... – Moja odpowiedź rozmyła się w westchnieniu, zaczęłam pojękiwać z rozkoszy, gdy jego palec się poruszył.

– Tutaj?

– Tak.

– Poproś!

Na początku protestowałam, ale wiedziałam, że i tak zrobię, co będzie chciał. Zawsze tak się kończyło. Zwykle chciałam właśnie tego, co on chciał, żebym chciała. Pod tym względem byliśmy doskonale dopasowani.

Kąsał mnie w czułe miejsce na szyi.

– Poproś!

Zamiast prosić, skręcałam się z rozkoszy pod wpływem pieszczot. Zagłębił palec we mnie, potem trochę wysunął i delikatnie nim kręcił, choć pragnęłam mocniejszej pieszczoty. Droczył się...

– Anne – zaczął poważnym tonem. – Powiedz, że marzysz, żebym ci wylizał pizdę.

Nienawidziłam tego słowa, dopóki nie poznałam jego mocy. Tym słowem mężczyźni określają kobiety, które ich pokonały. Tym słowem kobiety przezywają się nawzajem, gdy chcą się skrzywdzić. Słowo „suka” ma nawet dość dumną konotację, ale „pizda” nadal brzmi ostro i wulgarnie, i tak już pewnie pozostanie.

O ile nie spowszednieje.

Powiedziałam, co chciałam usłyszeć, nieco chrapliwym głosem. Spojrzałam prosto w ciemne z pożądaniami oczy.

– Chcę, byś całował mnie między udami i zrobił mi dobrze.

Nie poruszył się przez chwilę. Jego twardy członek, oparty na moim biodrze, uniósł się i powiększył. Widziałam, jak krew pulsuje na jego szyi. Powoli zmrużył powieki i rozciągnął usta w triumfalnym uśmiechu.

– Uwielbiam, gdy tak do mnie mówisz.

– Uwielbiam, gdy mi to robisz – mruknęłam w odpowiedzi.

Zamilkliśmy, kiedy jego głowa zsuwała się w dół, kiedy rozchylił poły szlafroka i gdy jego usta znalazły się dokładnie tam, gdzie chciałam. Lizał mnie przez długi czas, aż zaczęłam drżeć i krzyczeć, a wtedy wszedł we mnie i pieprzył mnie, aż z naszych gardel wydoły się jęki, których jednostajna melodia mogłaby wskazywać raczej na modlitewne uniesienie.

Dzwonek telefonu przerwał nam błogie rozleniwienie po seksie. Gdy James zawisł nade mną, by podnieść słuchawkę, rozłożone na łóżku niedzielne wydanie „Sandusky Register” zaszeleściło i się pogniotło. Wykorzystałam moment, gdy odbierał telefon, by polizać jego skórę i skubnąć ustami ciało. Aż podskoczył i zachichotał.

– Lepiej, żeby to był dobry powód – rzucił do słuchawki telefonu. – O co chodzi?

Milczenie. Spojrzałam na niego znad sekcji z modą i rozrywką. Wyszczrzył zęby.

– Ty sukinsynu! – James oparł się o wezglowie i ugiął nogi w kolanach. – Co robisz? Gdzie jesteś, do cholery?

Próbowałam wyczytać coś z jego oczu, ale rozmowa pochłonęła go całkowicie. Był jak piękny motyl przenoszący uwagę z miejsca na miejsce, a gdy już na czymś się skupił, poświęcał się temu całkowicie, angażując wszystkie zmysły. Było cudownie, gdy to mnie właśnie poświęcał uwagę, ale już nie tak uroczo, gdy komuś innemu.

– Ty pieprzony szczęściarzu! – Gdy to wykrzyknął z zazdrością w głosie, moja ciekawość sięgnęła zenitu. – Myślałam, że jesteś w Singapurze.

Wtedy domyśliłam się, kto zaburzył nasz popołudniowy niedzielny błogostan. To musiał być Alex Kennedy. Wróciłam do lektury gazety, a James dalej rozmawiał przez telefon. Nie obchodziło mnie, co nosi się tego lata i jakie samochody są najmodniejsze. Jeszcze mniej interesowały mnie kronika policyjna i polityka, więc przelatywałam wzrokiem po kolumnach gazety. Dowiedziałam się, że wyprzedziłam trendy obowiązujące w dekoracji wnętrz, gdy pomalowałam ściany sypialni na bladożółty kolor już rok temu. Najwyraźniej w tym roku był to hit sezonu.

Przysłuchiwanie się jednej stronie rozmowy było jak układanie puzzli bez patrzenia na obrazek na pudełku. Słyszałam, jak James rozmawia ze swoim najlepszym przyjacielem z gimnazjum, ale nie wiedziałam nawet, jak on wygląda. Znałam dobrze męża, jak tylko człowiek może znać drugiego człowieka, jednak Alex był dla mnie zagadką.

– No tak. Oczywiście. Tobie zawsze wszystko się udaje.

Na twarzy Jamesa ponownie odmalował się podziw. Tym razem wzbogacony dziwnym rodzajem gorliwości, jakiej do tej pory u niego nie zauważyłam. Przyjrzałam mu się uważnie. Jego twarz jaśniała, ale dostrzegłam coś jeszcze. Coś bardziej przejmującego. James skupiał się na swoich priorytetach, ale potrafił zawsze cieszyć się szczęściem innych. Rzadko towarzyszył temu podziw albo zazdrość. Tym razem widziałam u niego właśnie te wszystkie emocje, co sprawiło, że całkowicie pochłonęło mnie przysłuchiwanie się rozmowie.

– Daj spokój, stary! Gdybyś tylko chciał, mógłbyś rządzić całym pieprzonym światem!

Zamrugałam zdziwiona. Ten prostolinijny, niemal szczeniacki ton był taką samą nowością jak wyraz jego twarzy. Byłam nie tylko kompletnie zaskoczona, lecz także zdezorientowana. Tak przecież zwraca się chłopiec do ukochanej kobiety, kiedy wie, że ona już nigdy na niego nie spojrzy.

– Tak, ja też. – Śmiech, niski i tajemniczy. Jakże inny od zwykłych chichotów. – Zajebicie, stary, wprost świetnie! Cieszę się.

Obserwowałam go wsłuchanego w głos po drugiej stronie. Widziałam, jak nieświadomie przesunął palcem po półokrągłej bliznie nad sercem. Robił to już wcześniej, głaszcząc jak talizman – zwykle gdy był zmęczony, zły albo czymś przejęty. Czasem zaledwie przesunął po niej palcem, jakby tylko strzepywał paproch z koszuli. Kiedy indziej dotykał jej długim, posuwistym, niemal zmysłowym ruchem. Gdy obserwowałam, jak głaszczę tę bliznę w kształcie półksiężyca albo łuku tęczy, czułam się niemal zahipnotyzowana.

– Nie... Naprawdę? Co oni sobie myślą? Ja pierdolę, Alex! Nieźle popieprzone! O kurwa, stary, przykro mi...

Od radości do smutku w pół sekundy. Tego też u niego wcześniej nie zaobserwowałam. Może i potrafił szybko przenosić uwagę z obiektu na obiekt, ale zawsze udawało mu się zachować emocjonalną równowagę. Teraz nawet składnia zdań uległa zmianie. Nie jestem świętoszkowata, jeśli chodzi o używanie dosadnego języka, ale zaczął za często „kurwić” i „pierdolić”.

Chwilę później twarz znowu mu pojaśniała. Usiadł prosto i wyciągnął nogi. Słoneczny uśmiech rozświetlił oblicze, jeszcze przed paroma sekundami zasłonięte chmurami.

– Tak? To super! Zajebicie! No to ci się udało! To, kurwa, fantastycznie!

Nie potrafiłam dłużej ukryć zdziwienia, ale James tego nie zauważył. Kiwał się lekko, bujając łóżkiem, aż rozłożona gazeta spadła na podłogę.

– Kiedy? To świetnie! To... tak, tak... oczywiście. Będzie dobrze. Jestem pewien, że tak. Oczywiście! – Spojrzał na mnie, ale byłam pewna, że tak naprawdę wcale mnie nie widzi, bez reszty pochłonięty tym, co działo się w Singapurze. – Nie mogę się doczekać! Tak, daj mi znać. Cześć, stary. Do zobaczenia!

Odłożył słuchawkę i oparł się o wezglowie z uśmiechem szerokim i radosnym – prawie kretyńskim. Czekałam, aż coś powie, podzieli się ze mną cudownymi wiadomościami, które tak go podnieciły. Musiałam czekać dłużej, niż się tego spodziewałam.

Już miałam zacząć przesłuchanie, ale odwrócił się wreszcie, przyciągnął mnie i głęboko pocałował, wplatając palce w moje włosy. Trochę zabolowało, dlatego się skrzywiłam.

– Wiesz co? Wielka korporacja kupiła firmę Alexa. Facet jest teraz pieprzonym milionerem!

Moja wiedza o Aleksie Kennedym zmieściłaby się na jednej kartce papieru. Wiedziałam tylko, że od dłuższego czasu pracuje gdzieś w Azji, dokąd wyjechał, zanim poznałam Jamesa. Nie zjawiał się na naszym ślubie, ale przysłał elegancki i chyba potwornie drogi prezent. Wiedziałam, że był najlepszym przyjacielem Jamesa od ósmej klasy, jednak ich drogi rozeszły się dosyć gwałtownie, gdy mieli po dwadzieścia jeden lat. Zawsze czułam, że rysa na ich przyjaźni jest równie głęboka, jak przed laty, ale przecież męskie przyjaźnie różnią się od kobiecych. Owszem, James prawie nie rozmawiał z przyjacielem, ale być może już dawno wszystko sobie wybaczyli.

– No coś ty?! Naprawdę? Jest milionerem?!

– Ten facet to pieprzony geniusz, Anne. Nie masz pojęcia jaki...

Nie miałam.

– To dobra nowina. Przynajmniej dla niego.

James zmarszczył czoło i przeczesał palcami włosy, już jaśniejące od słońca, chociaż lato dopiero się zaczynało.

– Tak, ale te dranie, które kupiły firmę, nie chcą go już u siebie. I jest bez pracy.

– To milionerzy muszą pracować?

James rzucił mi spojrzenie, jakbym niczego nie rozumiała.

– Nie muszą, ale mogą, zwłaszcza gdy robią coś ciekawego. Nieważne. Alex ma już dość Singapuru i wraca do Stanów. Zaprosiłem go do nas. Powiedział, że zatrzyma się tutaj na kilka tygodni, zanim otworzy jakiś interes.

– Kilka tygodni? Tutaj? – Nie chciałam, by mój głos był aż tak wyprany z entuzjazmu, ale...

– Tak. – James prawie zauważalnie uśmiechnął się do siebie. – Będzie super! Alex ci się spodoba, kochanie. Zobaczysz!

Spojrzał na mnie i przez moment wydało mi się, że nie znam tego mężczyzny. Wziął moją dłoń, podniósł do ust i pocałował wewnętrzną stronę. Delikatnie pieścił skórę ustami, a gdy zerknął na mnie, jego błękitne oczy błyszczały z podniecenia.

Niestety, to nie ja go tak podnieciłam.

Byłam jedyną synową Evelyn i Franka Kinneyów. Gdy spotykałam się z Jamesem, a nawet później, już po zaręczynach, traktowali mnie chłodno. Za to gdy stałam się panią Kinney, zaakceptowali mnie i zaczęli traktować jak pełnoprawnego członka rodziny. Przytulili do piersi klanu Kinneyów i wciągnęli w rodzinę jak w ruchome piaski. Niewiele mogłam zrobić, by się z nich wydostać.

Kontakty z teściami i resztą rodziny układały się dosyć dobrze. Siostry Jamesa – Margaret i Molly – były od nas o wiele lat starsze, obydwie miały mężów i dzieci. Nie łączyło mnie z nimi nic oprócz płci i choć bardzo uprzejmie zapraszały na kobiece ploty z mamą, to nigdy nie zbliżyłyśmy się do siebie. Nie miało to zresztą większego znaczenia.

James nie zauważał, jak powierzchowne są moje stosunki z jego matką i siostrami, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Błyszczący lakier tego układu odbijał spojrzenia ciekawskich, wszystkie wiry, prądy i głębia prawdy pozostały niewidoczne. Przywykłam do tego.

I nie byłoby wcale źle, gdyby nie oczekiwania teściowej.

Zawsze chciała wiedzieć, jakie mamy plany, co robimy, jak to robimy i ile to kosztuje. Chciała wiedzieć wszystko i nigdy nie była zadowolona z tego, czego dowiedziała się już wcześniej. Nieustannie spragniona wiedzy...

Dopiero po kilku miesiącach zrozumiałam, że skoro James nie wyjawiał matce wszystkich szczegółów z naszego życia, to ja również nie muszę. Cóż, wychowała go w przekonaniu, że świat kręci się tylko wokół niego, powinna zatem wiedzieć, dlaczego nie poświęcał jej tyle uwagi, ile pragnęła. James nie przejmował się jej humorami ani oczekiwaniami. Ze mną było inaczej. Podczas gdy on reagował wzruszeniem ramion na utyskiwania i złośliwości Evelyn, ja nie potrafiłam znieść cichych tygodni, aluzji do rzekomego braku szacunku lub porównań do Molly i Margaret. One pewnie po wydmuchaniu nosa pokazywały mamuni chusteczkę, by mogła obejrzeć kolor smarków. Spełnianie oczekiwań teściowej przerastało mnie...

– Marzę o tym, żeby twoja matka przestała męczyć mnie pytaniem, kiedy damy rodzinie „coś nowego do zabawy” – wyznałam idealnie spokojnym tonem, od którego mogłoby pęknąć szkło.

James spojrzał na mnie, zanim skupił uwagę na drodze, mokrej od późnowiosennego deszczu.

– A kiedy ona cię tym męczy?

Oczywiście! Nic nie zauważył. Dawno temu nauczył się nie zwracać uwagi na gadanie matki. Ona mówiła, on machinalnie kiwał głową. I wilk syty, i owca cała.

– Spytaj raczej, kiedy mnie nie męczy? – Założyłam ręce na piersiach i patrzyłam na przednią szybę, na której strugi deszczu tworzyły wodną abstrakcję.

Jechaliśmy w ciszy. James miał prawdziwy talent – wiedział, kiedy lepiej się nie odzywać. Szkoda, że nie nauczył tego mamusi, pomyślałam złośliwie. Łzy spłynęły mi do gardła, ale zdołałam przełknąć.

– Ona nie ma nic złego na myśli – powiedział w końcu, gdy wjeżdżaliśmy na podjazd przed naszym domem otulonym sosnami kołysanymi przez silny wiatr znad jeziora.

– Ani nic dobrego, i w tym problem. Doskonale wie, co mówi, odgrywa te swoje scenki z szyderczym uśmiechem, jakby opowiadała dowcip. Cóż, mnie to nie śmieszy...

– Anne... – westchnął i odwrócił się do mnie, wyłączając silnik. – Proszę cię, nie denerwuj się tak bardzo.

– Ciągle zadaje pytania, James. To jest koszmarnie męczące.

Pogłaskał mnie po plecach i przejechał dłonią po warkoczu.

– Chce, żebyśmy mieli dzieci. Nic dziwnego.

Zamilkłam. James cofnął rękę. Widziałam niewyraźny zarys jego profilu, błysk oczu w poświacie odbijającej się od tafli wody. Park Rozrywki Cedar Point błyszczał w oddali, mimo deszczu i węża samochodów na szosie.

– Spokojnie, Anne. Nie rób wielkiego hałasu o...

Przerwałam mu, otwierając drzwi auta. Zimny deszcz chłodził gorące policzki. Skierowałam twarz w górę, przymknęłam powieki i udawałam, że mokre policzki to wyłącznie wina deszczu. James też wysiadł. Poczułam ciepło, jeszcze zanim mnie objął.

– Chodź do domu, bo przemokniesz.

Pozwoliłam, by zaprowadził mnie do środka, ale nie odezwałam się ani słowem. Poszłam prosto do łazienki i odkręciłam gorącą wodę. Gdy pomieszczenie wypełniło się parą, zrzuciłam ubranie i weszłam pod prysznic.

Tam mnie odnalazł. Głowę miałam pochyloną, gorąca woda spływała mi po karku i plecach, usuwając napięcie. Rozpuszczone włosy przykrywały piersi sklejonymi od wody pasemkami.

Miałam zamknięte oczy, ale krótki powiew chłodu pozwolił domyślić się, że otworzył szklane drzwi i wszedł do środka. Objął mnie mocno. Przytuliłam twarz do jego gorącej i mokrej skóry.